Od autora: Jest to jedno z pierwszych opowiadań, jakie napisałem. Pomysł na nie powstał, któregoś dnia po przebudzeniu. W zasadzie częściowo się przyśniło i zdecydowanie zawiera treści dla osób pełnoletnich.

Josef i Tess - chwile ulotne

Prolog

Kraków 23 lipca 2018 roku. Josef szybkim krokiem przemierzał ulicę Florjańską, było wczesne popołudnie. Na dworzu panował nieznośny upał, lato tego roku było wyjątkowo gorące. Jednak chłód panujący na Florjańskiej dawał chwilę wytchnienia. Josef był czterdziestoletnim prawnikiem i właśnie spieszył się na umówione spotkanie z klientem. Był mężczyzną szczupłej budowy ciała około metra osiemdziesięciu. Ciemne krótko obcięte włosy i spojrzenie brązowych oczu spod szerokich brwi mogłyby się bardziej kojarzyć z żołnierzem niż z prawnikiem. Co chwila nerwowo spoglądał na zegarek.

- cholera spóźnię się - pomyślał.

Poczuł jak po skroni ścieka mu strużka potu, otarł ją dyskretnie chusteczką. Krawat cisnął niemiłosiernie pod szyją. Garnitur zdecydowanie nie był dobą opcją na taką pogodę. Minął właśnie sklep z antykami, starsza kobieta ustawiająca coś na wystawie spojrzała na niego i uśmiechnęła się promiennie. Stadko gołębi zerwało się z chodnika gdy przechodził i z głośnym trzepotem skrzydeł pofrunęło na drugą stronę ulicy.

Wyszedł na zalany słońcem Rynek Główny, podniósł wzrok i wtedy ją zobaczył. Szła z naprzeciwka niezbyt spiesznym, kołyszącym krokiem lekko i z gracją poruszając biodrami. Jej spojrzenie błądziło gdzieś po otaczających rynek budynkach. Ubrana w białą letnią sukienkę w czerwone maki sięgającą troszkę poniżej kolan. Była nie wysoką blondynką o jasnych włosach opadających na ramiona i szaroniebieskich oczach. Kształtne piersi lekko kołysały się przy każdym kroku. W dłoniach trzymała bukiet niebieskich chabrów.

- Skąd u licha chabry w centrum Krakowa - przemknęło przez głowę Jozefowi - pamiętał te kwiaty z dzieciństwa, kiedy mieszkał na wsi. Rosły zawsze przy polach pełnych zbóż. Zrywał z nich bukiety i przynosił matce do domu.

Zaraz jednak wrócił do rzeczywistości.

- To cholerne spotkanie - pomyślał - jestem już spóźniony trzy minuty - stwierdził spoglądając na zegarek.

Kiedy mijał nieznajomą ich spojrzenia spotkały się. Dziewczyna patrząc mu w oczy lekko się uśmiechnęła, poczuł jakby czas zwolnił. Ciepły letni wiatr delikatnym dotykiem owionął mu twarz. Przeszedł jeszcze kilka kroków, po czy zatrzymał się i zamknął oczy. Czuł, że dziewczyna musiała zrobić to samo gdyż ustał delikatny, rytmiczny odgłos jej obcasów stukających o kamienną kostkę. Nastała cisza, cały otaczający świat przestał istnieć.

Rozdział pierwszy - wiosna

Otworzył oczy i spostrzegł, że stoi na wielkiej zielonej łące lekko opadającej w dół zbocza. Obejrzał się za siebie. W oddali majaczył niewysoki szczyt porośnięty gęsto świerkami. Zieleń łąki upstrzona była tysiącami jaskrawo żółtych mleczy. Ptaki wesoło śpiewały, cała okolica tętniła życiem.

- Hallo Josef tu jestem. Złap mnie jeśli potrafisz! - dobiegło go wołanie i radosny śmiech.

Spojrzał w kierunku głosu i jakieś pięćdziesiąt metrów dalej stała dziewczyna, którą właśnie mijał na krakowskim rynku. Jej bose stopy niknęły w soczystej zielonej trawie. Ubrana w lekką delikatnie przeświturającą sukienkę kremowego koloru. W ręku trzymała białe pantofle na płaskim obcasie. Na jej głowie znajdował się lekko przechylony wianek z żółtych mleczy.

- No co tak stoisz, zaniemówiłeś? Goń mnie! - wykrzyknęła i odwróciwszy się zaczęła niespiesznie zbiegać w dół zbocza.

- Już Cię gonię! Podziwiałem tylko jak jesteś piękna! - wykrzyknął jakby automatycznie.

- Silly You! - dziewczyna odwróciła się ze śmiechem, pomachała ręką i kontynuowała zbieganie w dół zbocza.

Pomyślał chwilę, ale jak to możliwe. W tym momencie jakby otworzył szufladę wspomnień. Zdał sobie sprawę, że zna ją przecież od zawszę, że są tu od zawsze. Ma na imię Teresa, bardzo ją kocha. Mieszkają razem w dolinie w małym drewnianym domu nad potokiem. Wspomnienia wymieszały się, poczuł lekki zawrót głowy. Wiosenne słońce, choć jeszcze nie tak silne i tak znacząco dawało się we znaki. Spojrzał po sobie. Nie miał garnituru, ani krawata. Ubrany był w białą lnianą koszulę z krótkimi rękawami i beżowe lniane spodnie, na bosych stopach miał ciemnobrązowe skórzane sandały.

- Co zatem było prawdą? - pomyślał.

Spojrzał w ślad za dziewczyną i także zaczął zbiegać w dół zbocza. Powietrze świszczało w uszach. Przy każdym kroku pod stopami ziemia łąki uginała się delikatnie, pomyślał że jeśli zacznie biec odrobinę szybciej to nie będzie w stanie się zatrzymać. Ta myśl spowodowała, że zachciało mu się śmiać, a może sprawiła to otaczająca wiosna. Czuł wewnątrz cudowną lekkość, żadnych zmartwień, problemów, poczucia uciekającego czasu. To wszystko zniknęło gdzieś bezpowrotnie.

- Mam Cię Tess - krzyknął dobiegając do dziewczyny.

Ta obejrzawszy się przez ramie zaczęła piszczeć udając wystraszoną. Dobiegając chwycił ją w pasie i oboje przewrócili się ze śmiechem turlając po trawie. Leżeli dysząc ciężko. Josef wsparty na łokciu patrzył jak jasne włosy Tess rozrzucone w nieładzie mieszają się z zielenią wiosennej trawy. Wianek z mleczy leżał obok rozerwany. Dziewczyna spojrzała na niego...

- ooo Tyyy, teraz musisz zrobić mi nowy - uśmiechnęła się udając, że robi obrażoną minę.

Miała piękne pełne usta jasno różowego koloru. Spojrzał w szaroniebieskie oczy Tess i uśmiechnął się. Obwódki samych źrenic miały żółto zielonkawy odcień.

- Są piękne - wyszeptał.

- Co? - zapytała spoglądając na niego.

- Twoje oczy są piękne - odparł - i usta - przesuwał wzrok niżej - i piersi - jego wzrok spoczął na piersiach Tess.

Teraz zauważył, że nie miała stanika. Spod na wpół przeźroczystej sukienki, przeświytywały sporych rozmiarów piersi, sutki sterczały kusząco pod materiałem sukienki. Poczuł jak wzbiera w nim fala pożądania, delikatne łaskotanie w podbrzuszu rozlewało się gorącem po całym ciele.

Dziewczyna spojrzała na niego i delikatnie opuszkami palców dotknęła jego policzka.

Jej dłoń była przyjemnie chłodna i lekko wilgotna od trawy.

- Mój ukochany - wyszeptała.

Zbliżył twarz do jej ust i delikatnie pocałował. Oddała pocałunek lekko przygryzając zębami jego dolną wargę.

Spojrzał na nią - uśmiechała się figlarnie.

Ponownie zbliżył do niej twarz, tym razem delikatnie całując czubek nosa, następnie skroń i czubek ucha. Pachniała wiosną, trawą, wiatrem, wodą strumienia, świeżością. Dziewczyna jęknęła cicho i położyła mu dłoń na szyi delikatnie przyciągając go do swoich ust. Tym razem pocałunek był dłuższy i mocniejszy. Objęła delikatnie nogą jego biodro odsłaniając udo. Położył na nim dłoń. Było gorące. Delikatnie przesunął rękę w stronę pośladka Tess mruknęła. Pod dłonią poczuł jędrność jej pośladków. Nie był już w stanie zatrzymać pożądania. Całował jej szyję. Jedną ręką rozwiązał troki sukienki, materiał opadł odsłaniając kształtne piersi. Zaczął delikatnie dotykać ustami twardych sutków, oddech Tess stawał się coraz szybszy. Dziewczyna pojękiwała cicho kiedy całował jej piersi.

- Już, chcę Ciebie, teraz - wyszeptała, dysząc.

Przekręciła się na bok i ruchem ręki odwiązała troczek jego spodni wydobywając nabrzmiałą męskość.

Josef jęknął i opadł na trawę zamykając oczy. Gładziła delikatnie dłonią twardy członek, drugą ręką podniosła koszulę odsłaniając tors. Zbliżyła twarz do jego piersi. Gorący oddech drażnił sutki Josefa. Chwyciła w zęby jeden z nich i lekko przygryzła, nie przestając przy tym rytmicznie masować dłonią nabrzmiałego członka. Westchnął i naprężył mięśnie.

- Ochhh Tess - wyszeptał - taak.

Jednym ruchem zdjęła przez głowę opadającą już sukienkę i usiadła na nim. Wszedł w nią głęboko bez najmniejszych oporów, jęknęła głośno poddając się rozkoszy. Poczuł jaka jest wilgotna i gorąca. Przymknęła oczy, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Josef spojrzał na siedzącą na nim dziewczynę, jej pełne piersi kołysały się rytmicznie, włosy opadały na ramiona gdzieniegdzie przyklejając się do spoconego czoła. W pełnym świetle dnia wyglądała pięknie, promienie słońca igrały między kosmykami włosów, na czole perliły się małe kropelki potu. Głowę miała lekko przechyloną na bok i przymknięte oczy, policzki pokrywały rumieńce. Dłonie opierała o jego nagi umięśniony tors. Jędrne piersi podskakiwały w rytm poruszających się ciał, jęczała cicho łapczywie chwytając oddech. Jozef czuł nadchodzącą falę rozkoszy, krew w żyłach zaczyna wrzeć. Wiedział, że dziewczyna też jest już blisko. Nagle pochyliła się nad nim łapczywie go całując, język wdarł się głęboko w jego usta.

Chwycił piersi delikatnie je ściskając, ledwo mieściły się w dłoniach. Odsunęła twarz, a jej ciałem zaczęły wstrząsać skurcze. Josef także nie mógł dłużej się wstrzymywać, poczuł jak szczytuje w jej wnętrzu, a fala nasienia sprawia że Tess stała się jeszcze bardziej wilgotna. Wbiła paznokcie w jego tors jęcząc przeciągle, jej ciałem wciąż targały skurcze orgazmu. Spojrzała mu w oczy nieprzytomnym wzrokiem i wyszeptała:

- Kocham Cię mój lisku. Uśmiechnęła się opadając wtuliła spocone czoło w jego szyję. Czuł jak bardzo jest gorąca. Ich ciała kleiły się od potu.

- a ja Ciebie moja piękna - odparł przytulając ją ramieniem i całując jasne włosy.

Leżeli tak jakiś czas, wokoło słychać było cykanie świerszczy i bzyczenie owadów. Nagle nadleciał kolorowy motyl trzepocząc skrzydłami. Przysiadł na nagim ramieniu Tess. Dziewczyna spojrzała z zachwytem lekko zdziwiona, Josef podążył za jej spojrzeniem i oboje wybuchnęli śmiechem. Ubrali się i trzymając ręce powoli ruszyli w kierunku domu.

Gdy zeszli w dolinę kamienistą drogą i ich oczom ukazała się niewielka drewniana chata kryta strzechą. Otoczona drewnianym ciemnobrązowym ogrodzeniem, na którym dnem do góry wisiało kilka glinianych dzbanków. Podwórko przed domem było dosyć sporych rozmiarów. Pośrodku stała stara studnia z wysokim drewnianym żurawiem. Nieopodal znajdował się ogródek pełen warzyw i wonnych ziół.

Drewniane ogrodzenie, obrośnięte było bluszczem, który całości nadawał lekko baśniowy klimat. Doszli do furtki. Josef nadal trzymał Tess za rękę. Spojrzała na niego.

- zaraz przygotuję nam kolację - powiedziała całując go w policzek.

- poczekaj Tess pomogę Ci - odparł i razem ruszyli w stronę domu.

Wnętrze domu było bardzo urokliwe. Pośrodku sporej izby stał duży dębowy stół. Na jednej ze ścian znajdował się okazałych rozmiarów kominek, którego boki ozdobione były ciemnymi blokami szarego kamienia. Ściany i sufit pokoju pokrywała jasna nie lakierowana boazeria. Całość sprawiała bardzo przytulne wrażenie. Przed kominkiem stały dwa bujane fotele przykryte kocami.

Kolację zjedli w ogrodzie na tyłach domu. Josef siedział zamyślony wpatrując się w dwa olbrzymie świerki pochylone ku sobie czubkami niczym kochankowie. Z zamyślenia wyrwała go Tess.

- Myślałeś kiedyś czym jest szczęście? - zapytała.

Zastanawiał się chwilę, następnie spojrzał w szaroniebieskie oczy dziewczyny, które teraz w blasku zachodzącego słońca

sprawiały wrażenie jakby były delikatnie zielone i powiedział:

- Wiesz, jeśli kiedyś ktoś zapyta mnie czym jest szczęście. Opowiem mu o Tobie - odparł powoli.

W oczach Tess zalśniły łzy.

- Boże, jak ja bardzo Cię kocham - powiedziała siadając mu na kolanach.

Pocałowała go delikatnie w usta zamykając oczy. Po chwili wtuliła głowę w jego ramię

i siedzieli tak milcząc w promieniach zachodzącego słońca.

- Chodź idziemy spać, jutro też jest dzień - wyszeptała.

Rozdział 2 - Lato

Josef stał w pokoju patrząc przez otwarte okno na pochylającą się nad grządkami w ogródku Tess. Podziwiał zgrabną linię jej pleców i krągłe pośladki.

- Tess! - krzyknął

- Co tam kochanie? - odwróciła się ocierając wierzchem dłoni spocone czoło.

Na głowie przewiązaną miała czerwoną chustkę, której dwa rogi wystawały na czubku głowy.

- Wyglądasz pięknie! - zawołał - nie przemęczaj się. Dzisiaj straszny upał, zaraz przyniosę Ci coś do picia - dodał.

- Dziękuję, zaraz kończę - odparła wracając do przerwanej pracy.

Po chwili stał już przy niej ze szklanką wody z cytryną. W szklance pływały kostki lodu, a jej brzegi kusząco pokrywała rosa. Podał szklankę dziewczynie.

- Pij powoli, bo zimna - powiedział.
- Dzięki - odparła.
- Wiesz co, tak sobie pomyślałem. Ciężko pracujesz dzisiaj, taki piękny letni dzień. Wyskoczę na jakiś czas, chciałbym przygotować niespodziankę.

Tess spojrzała podejrzliwie, ale zaraz na jej twarzy zagościł uroczy uśmiech i wesołe oczy dziewczyny rozjarzyły się blaskiem zaciekawienia.

- Dla nas? - zapytała puszczając oko.
- Tak, oczywiście że dla nas - uśmiechnął się Josef.

To pędzę. Cmoknął Tess w usta zanim cokolwiek zdążyła dodać i chwilę później zniknął za ogrodzeniem. Upiła łyk zimnego soku uśmiechając się pod nosem.

- Wariat - wyszeptała do siebie i śmiejąc się wróciła do przerwanego zajęcia.

Było niewiele po południu, kiedy Josef wrócił uśmiechnięty. Tess siedziała na ławeczce przed domem i popijała herbatę.

- To jak gotowa? - zapytał.
- Daj mi chwilkę, przebiorę się. Nie wiedziałam kiedy wrócisz, więc nie zdążyłam się przygotować.

- Daleko będziemy szli? - spytała mrużąc oczy od słońca.
- Nie, niedaleko zobaczysz - uśmiechnął się.

Dziewczyna wstała, uśmiechnęła się znikając we wnętrzu domu. Josef stał wpatrując się w skąpany słońcem, ukwiecony ogród. Powietrze ciężkie było od upału i zapachu kwiatów. Kosy na pobliskich drze-

wach nie przestawały śpiewać. W oddali słychać było szmer niewielkiego strumienia, który zasilał pobliskie jezioro.

Nagle w drzwiach domu pojawiła się Tess. Ubrana w jasno żółtą sukienkę do kolan, włosy upięła do góry odsłaniając zgrabną szyję. Sporych rozmiarów dekolt podkreślał kształtne, pełne piersi. Josef stał oniemiały. Dziewczyna doskoczyła do niego zarzucając ręce na szyję.

- To co to za niespodzianka? - zapytała uśmiechając się niewinnie.

Josef ocknął się z zamyślenia.

- A tak niespodzianka - powiedział - wyglądasz tak pięknie - dodał z nieukrywanym podziwem.

- Dziękuję ukochany - uśmiechając się szeroko odpowiedziała Tess.

Wziął ją za rękę i poszli drogą w kierunku pól. Zatrzymali się na małym mostku, żeby popatrzeć jak szemrzący strumyk przeradza się w nieduże jezioro. Jego brzegi porośnięte były tatarakiem. Po powierzchni pływały leniwie kaczki i kilka perkozów, które co chwila znikały pod powierzchnią wody. Niekiedy wieczorami przychodzili tu popływać.

- Tess - zagadnął Josef - zauważyłaś, że czas płynie tu jakoś inaczej? - zapytał.

- A czym jest czas? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Josef zadumał się chwilę nad tym niby prostym pytaniem.

- Nooo - zaczął - to jakiś okres, od powiedzmy wczoraj do chociażby jutra. - odparł.

- Nie ma wczoraj, bo już było i nigdy nie wróci. Nie ma jutra, bo go jeszcze nie było i wcale może nie być - odparła z uśmiechem Tess.

- To co jest? - zapytał

- Jest tylko teraz - odpowiedziała.

- To gdzie my jesteśmy? - zapytał.

- Nie gdzie, ale kiedy - poprawiła - jesteśmy teraz, ty i ja i to wszystko co nas otacza. Reszta nie ma znaczenia.

- Brakuje Ci czegoś kochany? - zapytała z troską, która nagle pojawiła się w jej głosie.

- Nie, niczego. Właśnie niczego. Mamy siebie, wszystko o czym pomyślimy, czego byśmy potrzebowali

pojawia się w jakiś nie wyjaśniony sposób, to niesamowite - odparł - nie ma poczucia uciekającego czasu, nie ma pośpiechu.

- Bo jesteśmy tylko tu i teraz - powtórzyła - a pośpiech cóż... jest wskazany czasem, ale tylko kiedy jesteś we mnie - spojrzała na niego z uśmiechem, a jej policzki spłonęły rumieńcem.

Zeszli z drogi i szli teraz łąką świeżo skoszonej trawy, aż dotarli do kolejnego pola pełnego dojrzałego zboża, którego kłosy sięgały Tess trochę powyżej piersi. Obrzeża pola porastały piękne czerwone maki i niebieskie chabry. Upalne letnie słońce przygrzewało porządnie. Zapach pól, świeżo skoszonej łąki i mieszaniny kwiatów oszałamiał.

- Pójdę przodem - powiedział Josef i ruszył ledwo widoczną wydeptaną wcześniej przez siebie ścieżką.

- W porządku - odparła Tess ruszając w ślad za nim.

Dotarli w końcu na sam środek pola. Znajdował się tam wydeptany w zbożu sporych rozmiarów prostokąt, rozłożony koc, torba lodówka, kieliszki, miska obranych pokrojonych truskawek i bita śmietana w sprayu. Leżał też gęsto zapleciony wianek z pięknych niebieskich chabrów. Josef schylił się właśnie po niego i założył Tess na głowę.

- Proszę to dla Ciebie moja królowo - powiedział ze śmiechem.

- Jestem pod wrażeniem, sam to wszystko przygotowałeś, no, no - zaśmiała się.

- Właściwie to najwięcej czasu zajął mi wianek - odparł i oboje wybuchnęli śmiechem.

Zasiedli na kocu. Josef nałożył bitej śmietany na połówkę truskawki i włożył dziewczynie do ust.

- Mmmm - zamruczała Tess. Rozgryzła i przełknęła owoc.

- Co tam jeszcze masz skarbie? - zapytała zerkając na torbę lodówkę.

- No tak, szliśmy spory kawał więc pewnie jesteś spragniona - powiedział wyjmując z torby lodówki schłodzony rosyjski szampan. Z oszronionej butelki unosiła się para.

- Pamiętałeś, że takie lubię - powiedziała z uśmiechem - otwieraj szybko - dodała.

Po chwili siedzieli na kocu sącząc chłodnego szampana z wysokich kieliszków, każdy łyk sprawiał, że upał stawał się bardziej znośny. Bąbelki wesoło szumiały w głowie. Tess wstała.

- Wiesz... - zaczęła - w sumie to świetna ta Twoja niespodzianka i ja też coś dla Ciebie mam kochany - mówiąc to, rozpięła sukienkę, która opadła na ziemię.

Stała teraz w pełnym słońcu całkiem naga, przyozdobiona jedynie wiankiem z chabrów. Ruchem stopy odrzuciła sukienkę na bok i położyła się koło Josefa wspierając na łokciach. Jedną ręką wzięła kieliszek do połowy wypełniony chłodnym szampanem i powolnym ruchem wylała go sobie na piersi. Westchnęła.

Josef patrzył oczarowany jak złoty, gazowany płyn spływa po krągłych piersiach, a bąbelki szampana pękają na szybko twardniejących sutkach z cichym sykiem. Odstawiła kieliszki i chwyciwszy jego dłoń włożyła ją sobie między uda, rozchylając je delikatnie.

- Czujesz jaka jestem wilgotna i gorąca - spytała szeptem.

- Tak - odpowiedział przełykając głośno ślinę.

Dziewczyna zaśmiała się głośno kiedy szybkim ruchem zdarł z siebie koszulę i spodnie odrzucając gdzieś w bok. Przysunął się do niej i zaczął delikatnie zlizywać szampana z twardych sutków. Pojękiwała cicho, dociskając dłonią głowę Josefa do piersi. Drugą ręką chwyciła butelkę i szybkim ruchem wylała na siebie resztę zimnego szampana wprost pod usta Josefa. Chłodny płyn spłynął z piersi na brzuch i dół do pępka. Josef podążył za nim niżej i niżej. Dziewczyna rozchyliła uda szeroko, opadając na plecy.

Kiedy jego usta dotknęły wilgotnego krocza westchnęła głośno.

- Taak kochany. Właśnie taak.

Oddech Tess stawał się coraz szybszy, gdy Josef zachłannie pieścił językiem jej malutki cypelek.

- Taaak, taak nie przestawaj proszę, jeszcze chwilka, już, już - dyszała.

Nagle wyprężyła się, jej ciałem zaczęły wstrząsać skurcze, zacisnęła zęby wydając przeciągły jęk. Dłonie kurczowo ściskały materiał koca. Drgawki, które targały jej spoconym ciałem powoli ustawały. Leniwie otworzyła oczy.

- To było niesamowite - wyszeptała spoglądając na uśmiechającego się Josefa.

Leżąc na brzuchu czuł jak jego twardy członek boleśnie gniecie się o koc pod jego własnym ciężarem.

- O nie, nie ma tak dobrze - powiedziała Tess klękając na kolanach i wypinając pupę - weź mnie teraz od tyłu, proszę... - zamruczała ze śmiechem.

Wstał na kolana, wyprostował się. Nie zdążył jednak nic zrobić, a Tess sama jednym płynnym

ruchem nadziała się na jego sterczący członek. Westchnął czując jaka jest wilgotna i gorąca, po jego ciele przebiegł dreszcz rozkoszy. Dziewczyna sama nadawała tempo poruszając się rytmicznie. Josef gładził jej falujące przy każdym pchnięciu pośladki, patrzył na nie z góry, czując jak jeszcze bardziej go to podnieca.

Nawet nie zauważyli, kiedy nad ich głowami zebrały się ciężkie deszczowe chmury.

Tess dyszała głośno jęcząc, poruszała się coraz szybciej. Wianek chabrów spadł z jej głowy i leżał teraz obok.

- Taak, już prawie, już prawie - krzyczała.

Josef czuł, że zbliża się do końca, nie był już w stanie powstrzymać nadciągającej wielkimi krokami fali rozkoszy. Ciałem Tess wstrząsnął skurcz, kiedy pierwsze wielkie, zimne krople letniego deszczu rozbiły się o jej nagie, spocone plecy. Opadła na brzuch wstrząsana skurczami orgazmu. Josef chwycił dłonią członek wykonał kilka szybkich ruchów i wystrzelił obficie gorącym nasieniem na pośladki i plecy Tess. Jęknęła głośno. Chłodny padający deszcz mieszał się z ciepłym nasieniem na ciele dziewczyny. Leżała łkając jeszcze przez chwilę od czasu do czasu wstrząsana skurczami. Josef opadł na koc koło niej, czule głaszcząc jej mokre posklejane od deszczu włosy. Pocałował ją delikatnie w skroń.

- Było cudownie - wyszeptała rozmarzonym głosem.

Oboje zaczęli się śmiać. Po chwili nad polem unosił się tylko szum równo padającego deszczu i głośny śmiech. Letni deszcz skończył się równie szybko jak się zaczął. Szli boso łąką mokrej, skoszonej trawy, która niemiłosiernie kleiła się do stóp. Śmiali się cały czas patrząc jak para unosi się z ich mokrych ubrań. Chabrowy wianek na głowie Tess lekko przechylił się na jedną stronę. Z za chmur wyjrzało słońce, a na ciemniejącej w dali części nieba pojawiła się wielobarwna tęcza. Gdy dotarli do domu był już wieczór. Gdzieś w oddali słychać było pohukiwanie sowy.

Rozdział 3 - jesień

Obudził go zapach śniadania, leżał chwilę w pościeli rozmyślając. Chyba jajecznica, tak zdecydowanie jajecznica z boczkiem - próbował zgadnąć. Wstał ubrał się i wyszedł do kuchni. Kuchnia nie była duża, ale przytulna drewniane szafki z niewielkimi szybami i mosiężnymi uchwytami nadawały jej nieco rustykalny wygląd. W rogu stała średnich rozmiarów kaflowa kuchnia z czterema fajerkami i popielnikiem zamykanym na małe żeliwne drzwiczki. Na kuchni stała przykryta patelnia. Podniósł pokrywkę i wciągnął nosem zapach ciągle ciepłej jeszcze jajecznicy.

- Tess?! - zawołał i wtedy dostrzegł leżącą na stole kartkę.

Podniósł i przeczytał:

Cześć mój Lisku, nie chciałam Cię budzić. Tak słodko spałeś Poszłam do lasu nazbierać trochę grzybów. Taki piękny jesienny dzień... Wrócę koło południa. Śniadanie masz na kuchni. Po południu pójdziemy na spacer, a wieczorem zabieram Cię na kąpiel w jeziorze...

Rano napisałam dla Ciebie taki oto wierszyk:

Jego uczucie przemknęło jak myszka

i wpadło wprost do kącika jej serduszka.

Siedziało cichutko, zagnieździć się chciało,

by tam rosnąć i rosnąć w końcu zapukało.

Serduszko zdziwione miłością przepełnione,

nagle uskrzydlone.

Nie mogło uwierzyć jak to się stało.

Powoli jak róża sobie rozkwitało.

Gdy oba serduszka wreszcie się spotkały,

leciutko i delikatnie się pocałowały.

Nieśmiało miłość swoją rozwinęli,

nie wiedząc, co dalej by robić z tym mięli.

Moja kochana Tess - pomyślał.

Zjadł śniadanie. Wychodząc z domu zauważył w lustrze w przedsionku, że boki jego głowy pokrywają pasma siwizny. Dotknął ich ze zdziwieniem. Włosy na brodzie także gdzieniegdzie były już białe.

- Dziwne - zastanowił się chwilkę.

Wyszedł przed dom. Pogoda jak na jesień naprawdę była piękna. Wszędzie dookoła skrzyła się istna eksplozja kolorów. Liście drzew zabarwione były od ciemnej zieleni, przez złoty i chyba wszystkie odcienie czerwieni do samego brązu. Niebo przeciął klucz odlatujących dzikich gęsi. Tess właśnie wracała z koszykiem pełnym grzybów podśpiewując pod nosem. Pomachała do niego z za ogrodzenia śmiejąc się wesoło. Podbiegł do niej i wyjął z rąk ciężki kosz. Pocałował delikatnie w usta. Pachniała lasem, jesienią

i wilgotną ziemią.

- Ufff, dzięki. Sporo tego - powiedziała - postaw koszyk w sieni i idziemy na spacer.

Spojrzała na jego siwiejące włosy i uśmiechnęła się.

- Możemy iść - rzekła Tess - chodź pokażę Ci fajne miejsce.

Jesienne słońce przygrzewało bardzo intensywnie. Szli drogą trzymając się za ręce. Minęli mały zagajnik i polanę porośniętą wrzosem, na której samotnie stało kilka małych brzóz. Dalej piaszczysta droga prowadziła w kierunku lasu. Wzdłuż drogi rosły różne rodzaje drzew. Klony, smukłe brzozy, kasztanowce o wielkich liściach i rozłożyste lipy. Całą drogę pokrywał dywan różnokolorowych liści. Wyglądało to niesamowicie. Wszędzie wokół panował zapach jesieni. Po drzewach wesoło ganiały rude wiewiórki.

- Pięknie prawda? - zapytała obracając się i unosząc ręce do góry.
- Pięknie - odparł Josef.

Schylił się, podniósł kupkę kolorowych liści i cisnął dziewczynie w plecy. Ta z piskiem zaczęła uciekać. Gdyby ktoś popatrzył z boku, zobaczyłby dwójkę szczęśliwych, ludzi cieszących się sobą nawzajem w piękne jesienne popołudnie. Ganiali między drzewami co chwila przewracając się ze śmiechem w kolorowych liściach. W końcu zmęczenie dało się we znaki i usiedli pod jednym z drzew. Josef otoczył Tess ramieniem i powiedział:

- Dobrze mi z Tobą - powiedział

Dziewczyna uśmiechnęła się i pocałowała go delikatnie w usta.

- Zrób mi wianek z kolorowych liści - poprosiła

Siedzieli pod drzewem dopóki nie skończył. Tess co chwila podawała mu co ładniejsze liście. Wianek był gotowy, wyglądał bardzo okazale. Założył go delikatnie na głowę dziewczyny.

- Dziękuję - uśmiechając się cmoknęła go w policzek.

Nagle pod drzewem obok coś zaszeleściło, to mały jeż wystawił ciekawie węszący nosek z kupki liści. Zaśmiali się oboje.

- Powinniśmy już wracać - powiedziała - Ty kochanie przygotuj ognisko koło pomostu nad jeziorkiem, a ja skoczę do domu po jakąś kolację.

- W porządku - odparł.

Wstali i ruszyli w drogę powrotną.

Josef nieopodal jeziorka na małej piaszczystej plaży przygotował zgrabny stos ogniskowy. Rozłożył koc i kilka poduszek. Parę metrów dalej nieduży drewniany pomost wchodził kilka metrów w taflę jeziorka, którego brzegi gęsto porośnięte były sitowiem. Wokoło niosło się głośne kumkanie żab. Kiedy rozpalał ogień nadeszła Tess z koszykiem.

- Już jestem, jak widzę zdążyłam na czas - powiedziała.

Spojrzał na nią, wyglądała niesamowicie w ciemnozielonej sukni do samej ziemi i wianku z różnokolorowych liści na głowie. Jeśli jesień potrafiłaby przybrać ludzką postać wyglądałaby jak moja Tess pomyślał. Usiedli na kocu i wpatrzeni w ogień łapczywie pożerający z trzaskiem suche gałęzie zjedli po kanapce przyniesionej przez Tess. W szybko ciemniejące niebo, co chwila buchały z trzaskiem snopy iskier.

- A teraz - powiedziała wstając - czas na pływanie nago - dodała.

To mówiąc zdjęła z głowy wianek i cisnęła go na poduszki. Jednym ruchem odwiązała na karku troczek sukienki, która opadła lekko na koc. Stała teraz całkiem naga w blasku ognia. Jej skóra wydawała się czerwonozłota od tańczących płomieni, w oczach odbijał się blask ogniska. Josef patrzył oczarowany. Dziewczyna uśmiechnęła się i ruszyła biegiem w stronę jeziora. W kilku susach pokonała pomost, odbiła się od jego krawędzi i zanurkowała. Josef puścił się za nią biegiem zrywając z siebie ubranie. Po chwili stał w wodzie do pasa, patrząc na rozchodzące się po powierzchni kręgi w miejscu, gdzie dziewczyna wskoczyła do wody.

- Tess?! - zawołał niepewnie wchodząc coraz głębiej - Tess! - krzyknął głośniej, a jego głos potoczył się po powierzchni jeziora.

Stał już w wodzie do piersi i czuł narastające zdenerwowanie. Za plecami miał pomost. Blask ogniska rozświetlał niewielkie fale na powierzchni jeziorka. Nagle poczuł jak coś dotknęło jego kostki, kolana. Czyjeś usta pochwyciły i zaczęły ssać pod wodą jego członek. Pomimo stresu poczuł narastające podniecenie, zdziwiło go to trochę. Za chwilę obok wynurzyła się Tess, śmiejąc się i krztusząc wodą.

- Zwariowałaś - powiedział podniesionym głosem.
- No coś Ty Kotuś, nie podobało Ci się? - spytała figlarnie.
- Nie o to chodzi, ja naprawdę trochę się przestraszyłem - odparł
- Chodź do mnie, muszę jakoś odkupić swoją winę - powiedziała zaplatając mu ręce na szyi i całując delikatnie w usta.

Poczuł jak narasta w nim pożądanie. Członek w kilka sekund stał się twardy i teraz ocierał się o brzuch dziewczyny. Tess uśmiechnęła się i nie wypuszczając go z objęć lekko podskoczyła oplatając nogami jego biodra. Dzięki zanurzeniu w wodzie w ogóle nie odczuwał ciężaru jej ciała. Wszedł w nią jednym powolnym pchnięciem, jęknęła i spojrzała mu w oczy uśmiechając się.

- Taaak, a teraz zdecydowanie wskazany będzie ten Twój pośpiech - wyszeptała mu prosto do ucha przy-

gryzając jego koniuszek.

Podłożył dłonie pod jej pośladki i docisnął, aby wejść głębiej. Oddechy stawały się coraz szybsze. Wrażenie było nie do opisania. Zewsząd otaczał ich chłód wody, a przed sobą mieli tylko swoje rozgrzane ciała. Tess unosiła się w górę i w dół jęcząc cicho. Woda wokół falowała w rytmie ich ciał. Dziewczyna wyprężyła się i zaczęła szczytować drgając targana skurczami. Wpiła się łapczywie ustami w szyję Josefa zaciskając zęby na jego skórze, poczuła metaliczny smak krwi. Josef wyszedł z niej w ostatnim momencie. Docisnął ją do siebie i poczuł jak gorące nasienie wystrzeliło w wodzie między ich ciałami. Wstrząsnął nim potężny skurcz orgazmu. Przycisnął Tess mocniej do siebie całując jej skroń.

- Przepraszam, nie bądź zły o ten wygłup. Miało być zabawnie - wyszeptała cicho.
- Nie jestem, przecież wiesz, że nie potrafię się na Ciebie złościć - mówiąc to pocałował ją w czoło - chodź wracamy do ogniska.

Długo jeszcze śmiali się i rozmawiali. Na koniec Tess zasnęła z głową na kolanie Josefa. Okrył ją czule kocem i pomyślał - jutro też jest dzień. Cisnął w ogień jeszcze jeden kawałek drewna.

Rozdział 4 - zima

Dni stawały się coraz krótsze, krajobraz za oknem zmienił się. Rankiem przymrozek ścinał najwytrwalsze rośliny, srebrząc ich łodygi tysiącami białych igiełek. Josef i Tess, rzadziej wychodzili na spacery. Więcej czasu spędzali przesiadując przed kominkiem przykryci kocami. Nawet wtedy trzymali się za ręce podziwiając wesoło skaczące płomienie.

Tego wieczoru Josef otworzył butelkę czerwonego wina. Nalał do kieliszków i jeden podał siedzącej w fotelu Tess.

- Dziękuję kochany - spojrzała na niego czule.

Włosy poprzetykane miała pasmami siwizny, oczy były mniej błyszczące niż kiedyś. Skóra na dłoni trzymającej kieliszek lekko marszczyła się w zagięciach palców.

- Co się stało? Czemu tak mi się przyglądasz? Wiem, już nie jestem taka jak kiedyś. - Pewnie Ci się nie podobam powiedziała smutno.

- Niee, wprost przeciwnie, wyglądasz pięknie. Nadal jesteś moją kochaną Tess i uwielbiam Cię taką właśnie - odparł.

- Echhh mój lisku, jak Ty pięknie kłamiesz... - zaśmiała się.

Siedzieli na fotelach przed kominkiem otuleni kocami z kieliszkami wina w dłoniach. W powie-

trzu unosił się zapach palonego sosnowego drewna, ciszę przerywało tylko trzaskanie polan łapczywie pożeranych przez ogień i podmuchy zimowego wiatru za oknem. Nagle kieliszek wypadł z ręki Tess i z trzaskiem rozbił się o podłogę. Czerwone wino rozlało się po deskach podłogi w blasku kominka do złudzenia przypominało krew. Spojrzeli na siebie zdziwieni.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Nic się nie stało kochana, zaraz to sprzątnę - odparł wstając z fotela.

- Ja nie za to przepraszam, ale za to co zaraz nastąpi - dodała smutno spoglądając w ogień.

Josef spojrzał na nią zdziwiony. Już miał zamiar zapytać, ale wtem rozległo się pukanie do drzwi.

- Jak to, nie miewali przecież gości. W okolicy nikt nie mieszkał - pomyślał z niepokojem i ruszył sprawdzić kto pukał.

Otworzył ciężkie drewniane drzwi. Na progu stała wysoka, szczupła postać. Odziana w lniany, brudny, beżowy płaszcz z kapturem naciągniętym na twarz. O jej ramie stała oparta stara kosa.

- Słucham? - zapytał Josef, czując narastający niepokój.

- Ja po Tess - odparła cichym zachrypniętym głosem postać, przywodzącym na myśl odsuwanie ciężkiej nagrobnej płyty.

- Ale jak? - zapytał zdziwiony i odwrócił się do wnętrza domu.

Tess stała już za nim, spoglądając smutno.

- Jak to możliwe? Zawsze powtarzałaś, że czas nie istnieje, że liczy się tylko teraz. Nie możesz mnie tu zostawić... - po jego pomarszczonych policzkach pociekły łzy.

Położyła mu dłoń na ustach.

- Cichutko już mój lisku. Mówiłam, że czas tu nie istnieje, że nie ma znaczenia, ale wszystko co żyje musi kiedyś umrzeć. Co ma początek, musi mieć swój koniec. Taka jest kolej rzeczy i nikt nie jest w stanie tego zmienić. Było mi z tobą cudownie i za nic nie chciałabym spędzić tych wszystkich chwil z kimś innym.

Płakali już teraz oboje. Josef chwycił dłoń Tess i powiedział:

- Nie ma nawet takiej opcji. Sama nigdzie nie idziesz. Idę z Tobą. Nie zostanę tu sam. Nie ma mowy - powiedział stanowczo kręcąc głową.

Chciała zaprotestować, ale teraz on położył jej palec na ustach, nie pozwalając mówić. Ścisnął tylko mocniej jej dłoń spojrzał pytająco na zakapturzoną postać. Ta ledwo zauważalnie skinęła głową, powoli odwróciła się i ruszyli powolnym krokiem zostawiając otwarte drzwi.

Właśnie zaczynał padać śnieg. Wiatr delikatnie zacierał ich ślady i nawiewał do domu drobne płatki śniegu przez pozostawione otwarte drzwi. Ogień w kominku zgasł. Panowała nieprzenikniona cisza. Rankiem cała okolica pokryta już była grubą warstwą białego puchu. Nie było zapachów, ani kolorów. Jedynym kolorowym elementem był mały, barwny ptaszek siedzący na gałęzi skubiący z zapałem wystającą spod śniegu kulkę jarzębiny.

Epilog

Josef otworzył oczy i rozejrzał się. Nadal stał na krakowskim rynku. Słońce przygrzewało niemiłosiernie. Po policzku spływała kolejna strużka potu. W dłoni czuł ciężar aktówki, krawat dalej nieprzyjemnie cisnął pod szyją. Obejrzał się. Nigdzie nie dostrzegł dziewczyny w białej sukience w czerwone maki z bukietem chabrów w dłoni. Przez chwilę poczuł jakby lekkie uczucie rozczarowania, a może żalu.

- Cholera, spotkanie - zaklął i spojrzał na zegarek. Był spóźniony trzy minuty.

Ruszył przed siebie szybkim krokiem, skręcił w kolejną uliczkę i w kolejną. Jeszcze tylko przejść przez ulicę i jestem na miejscu, może klient zaczeka chwilę pomyślał nerwowo.

Będąc na środku ulicy usłyszał tylko pisk hamulców. Głuchy odgłos uderzenia sprawił, że przechodnie zatrzymywali się rozglądając z zaciekawieniem. Otwarta aktówka poszybowała wysoko rozsypując wokoło kartki papieru. Josef leżał na ulicy z otwartymi oczami, wokół jego głowy szybko powiększała się kałuża krwi. W promieniach słońca wyglądała prawie jak gęste czerwone wino. Nastała ciemność.

- Josef, Josef - obudź się mój lisku - usłyszał znajomy głos.

Otworzył oczy nad nim pochylała się Tess. Spoglądała na niego swoimi szaro-niebieskimi oczami. Wyglądała jak zawsze pięknie.

Co się stało? - zapytała z troską. Nie mogłam Cię dobudzić.

Rozejrzał się leżał w łóżku w ich drewnianej chacie. Dotknął dłonią spoconego czoła.

- Nic kochanie, naprawdę nic, To musiał być tylko zły sen. Tylko zły sen.

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Friday, dodano 01.04.2019 10:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.